

W SPRAWIE  
ZABYTKÓW SZTUKI

34 34374 Bible

21847027

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000213800





CHRISTIAN-ENGINEERING-...  
chischen Ingenieur- und  
Wien  
ANNA HERMANN  
W. SPRAWIE  
W.  
**ZABYTKÓW SZTUKI.**

—○—  
**KAPLICA ZYGMUNTOWSKA.**

ZWIĄZEK STUDENTÓW ARCHITEKTURY  
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ  
W KRAKOWIE

**W KRAKOWIE,**

**W DRUKARNI „ZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.**

pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1885.

A/1058



I 30192

Odbicie z „CZASU“ Nr 259, z dnia 12 Listopada 1885 r.  
Nakładem Ludwika Stahla.

Przed kilku tygodniami rozpoczęto odnawiać zewnętrzne ściany kaplicy, zwanej Zygmuntofską lub Jagiellońską, po prawej stronie południowego wejścia do katedry Wawelskiej; powiedzmy z góry i bez ogródek: rozpoczęto odnawiać źle i bez należytego namysłu.

Sprawa ta, poruszona na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej krakowskiej, przy sposobności interpelacyi o restauracyę rondla bramy Floryańskiej, zaniepokoiła już koła znawców i miłośników sztuki, dostała się do dzienników i stała się już przez to przedmiotem publicznej dyskusyi. Ze względu na wielką jej doniosłość, uważamy za obowiązek naznaczyć zasadniczo nasze w tej kwestyi stanowisko, zajęte po dokładnem zbadaniu stanu rzeczy i zasięgnięciu informacji od powag zawodowych.

Jeżeli z żalem patrzeć musieliśmy nie tak dawno na zatynkowanie średniowiecznych pięknych fresków w kościele św. Katarzyny i w krużgankach klasztoru Franciszkańskiego, na zburzenie umyślne krypty pod wielkim ołtarzem u OO. Dominikanów, na przekształcenie ozdobnych kamienie

Kmitów i Bonarów po dwu stronach ujścia ulicy św. Jana w rynek, wreszcie na zeszpecenie t. zw. rondla bramy Floryańskiej — to jakież uczucie bolesne przejmować musi na widok, że ta właśnie kaplica została dotknięta nierozważną restauracją. I niema się co ludzi co do rozmiarów szkody. Oto „perła renesansu w północnej Europie“, klejnot budownictwa, znany w świecie i wzbudzający podziw zagranicy, pamiątka po złotym wieku oświaty w Polsce, cacko niezrównane, którego kształty i dzieje są przedmiotem mozolnych badań naszych i obcych uczonych, poddanem zostało operacyi, grożącej zupełną zagładą przedziwnej architektury kamiennej. Z powodu okazującego się zwietrzenia kamieni, uznano za stosowne wziąć się do otynkowania gzemów i innych w części rzeźbionych szczegółów, a pobielenia wapnem większych płaskich powierzchni, tak, że prawie cała jedna facyata ciosowej kaplicy przybrała postać nowego otynkowanego budynku. Aby użyte do tego wapno kufsteinskie lepiej chwyciło, skuto gdzieniegdzie powierzchnię starych gładów, dla otrzymania ostrych linii i kantów narzucono grubo tynku, i gzemsy, pilastry, filunki ciągnięto szablonami. Gruba ręka prostych robotników uzupełniała arcydzieło włoskich artystów najświetniejszej epoki odrodzenia, mularze modelowali w tynku misterne formy rzeźbionych rozet kamiennych i kroksztynów!

Nikt nie będzie przypuszczał, aby tu ktokolwiek chciał źle zrobić; niemniej jednak ciężką odpo-



wiedzialność przyjęli na siebie zarówno ci, co tę robotę zarządzili, jak i ci, którzy się wykonania podjęli.

Ze zabytkami tego rodzaju nie można obchodzić się, jak tylko z największem uszanowaniem, z taką niemal czcią i ostrożnością, z jaką ludzie oświeceni dotykają się zabytków architektury greckiej lub rzymskiej, pomników klasycznych. Kaplica Zygmuntowska, to nie pamiątka tylko, to arcydzieło sztuki. Tu nie jest wcale obojętnem, czy szczegół jaki jest wypuklejszym lub bardziej płaskim, czy gżems ma nachylenie większe lub mniejsze, a krzywizna profilu jego taka lub owa-ka, czy żłobki i filunki głębsze lub płytsze; nie jest obojętną nawet powierzchnia kamieni. Nie robotnicy dokonali dzieła, tylko artyści, a robić z niem to, co obecnie się zrobiło, to tak jak gdyby uszkodzoną Madonnę Rafaela dać do zrestaurowania lakiernikowi powozów. Znakomity architekt wiedeński Schmidt, którego wspomniano w Radzie miejskiej, nie unosił się nad odnową, która za jego pobytu nie była jeszcze rozpoczętą, lecz istotnie w półgodziennem milczeniu i skupieniu podziwiał piękność budowy kaplicy i nie mógł się nią nacieszyć.

Jeżeli zachodzi istotnie konieczność restaurowania takiego klejnotu, wtedy po dokładnem zbadaniu budynku przez fachowych ludzi, jedynym możliwym sposobem jest: głazy zniszczone zastępować całemi i nowemi, ale te nowe muszą

być jaknajwierniejszą kopią starych, zwłaszcza co do form. Wszakże w dziełach sztuki o formę najbardziej chodzi. Na to zaś, aby formy skopiować dokładnie, nie wystarcza je widzieć i chcieć naśladować. Trzeba sporządzić dokładne zdjęcia profilów i szczegółów, trudniejsze gzemisy i rzeźby odcisnąć nawet w gipsie — i takich jeszcze wzorów byle kto odtworzyć nie potrafi. Drobniejsze uszkodzenia można łątać kawałkami kamienia — zalepiać je i kitować wolno chyba w wyjątkowych razach. Nigdy zaś nie godzi się kamienia zastępować tynkiem, a robotę od ręki — szablonem; nigdy zacierać ślady spojenia gładów i zakrywać wapnem lub pokostem naturalną ich powierzchnię.\*) To jest poprostu artystyczną herezyą, tak samo, jak kierowanie się znów punktem widzenia często antykwarskim ratowania materiału z poświęceniem formy. Wogóle wreszcie, mając odnawiać części, trzeba zawsze mieć na oku całość dzieła sztuki; dlatego powierzenie nadzoru odpowiedniemu architektowi, zrobienie dokładnych rysunków, planów i projektów jest warunkiem głównym, pierwszym. Obok tego drugim, równie nieodzownym jest poddanie głównego kierownika robót dozorowi i kontroli znawców, aby go wstrzymywali w zapędach

---

\*) Stało się to niestety przy restauracyi zkądinąd znakomitej, przedsięwziętej niedawno około kościoła św. Barbary w Krakowie — a, jak wiemy, stało się z winy kamieniarza, któremu robotę powierzono.

eksperymentatorskich. Naturalnymi takimi nadzorcami są konserwatorowie, ale i poza nimi szukać warto i nieraz znaleźć można.

Tak dzieje się gdzieindziej, na Zachodzie. I u nas, na szczęście, przykładów dobrych restauracyj nie brak. Dość przytoczyć ołtarz Maryacki. Odnowienie jego było jednym z najtrudniejszych zadań restauratorskich. Udało się, bo przystąpiono doń z miłością i z poczuciem spełnienia czynu obywatelskiego. Zwołany Komitet mieścił w sobie, co tylko było mężów najwykształceńszych miasta. Ci wybrali spośród siebie kilku najbardziej do tego powołanych znawców, i im powierzyli opiekę nad robotą, która pozostanie wzorem. Takie restauracje są mozolne i kosztują dużo, jednak nie żal pieniędzy, wydanych na rzecz dobrą, lecz źle jest i grosza użyć szkodliwie.

Do odnowy kaplicy Zygmuntowskiej przystąpiono pośpiesznie, bez badań, bez przygotowań, wśród przymrozków późnej jesieni; robotę najwyższej wagi i subtelności powierzono zwykłym murarzem i wyrobnikom.

Przypadek naprowadził miłośników sztuki na odkrycie tej roboty, niestety już trochę późno, i przyczynił się do tego, że podobno ograniczy się ona do jednej dziś już zepsutej ściany kaplicy. W tej chwili zatem wyrazić tylko wypada uznanie dla „Prokuratoryi i fabryki kościelnej“, która wedle twierdzenia p. Konserwatora robotę tę

zarządziwszy, natychmiast ją wstrzymała, skoro tylko o jej dowiedziała się szkodliwości.

Ale fakt niemniej jest smutnym, a jak widzieliśmy, nie jest odosobnionym. To tylko jedno ogniwo z łańcucha objawów tego restauracyjnego działania, które przy sposobności zamierzonego restaurowania psuje dawne zabytki. Warto zastanowić się nad źródłem tej choroby, i obejrzeć się już raz za skutecznym sposobem zapobieżenia jej nadal.

Pierwszem pytaniem, powstającym po każdym takim nowym wypadku jest: kto tu winien? W pojedynczych razach można zwykle powiedzieć: zawinił właściciel, zawinił budowniczy, zawinił konserwator, zawinił X lub Y. Wobec jednak tak straszającej statystyki, trzeba szukać ogólnej jakiejś przyczyny, a w końcu godzi się nawet oskarżyć całe społeczeństwo.

Musi w tem być chyba wina naszej natury, jakaś wada charakteru narodowego, jeżeli takie fakta, choć wytykane od czasu do czasu, jakoś uchodzą i ciągle się powtarzają, jak gdyby żadnej rady na to złe nie było.

O brak patriotyzmu posądzić naszego narodu chyba nie można. Ale jakież dziwny to patriotyzm, który nie umie szanować cennych pamiątek przeszłości narodowej? Czyż tylko wady narodowe konserwować umiemy?

Duch to złe zrozumianej niezawisłości jak na wielu polach, tak i w rzeczach szanowania pamiątek przyprawia nas o znaczne szkody. Mam re-

staurować zabytek sztuki, pomnik, kościół starożytny: co mi tam rady i przedstawienia konserwatora, nie chcę, by mi ktokolwiek przewodził; na co mam brać architekta, wszak sam z murarzami to samo potrafię zrobić. Tym, mogę rozkazywać; architekta i konserwatora nierazby mi przyszło usłuchać. Niedziw, że potem, za wielkie nieraz pieniądze, szpecą się i niszczą najcenniejsze dzieła sztuki, w najlepszej może wierze i z dumą łożących na to dobrodziejów. Żeby taka samowola była nieszkodliwą, musiałoby chyba całe społeczeństwo składać się z samych ludzi fachowo wykształconych i obdarzonych trafnym zmysłem. Do tego nam podobno dość daleko, a jeżeli zły przykład dają ludzie inteligentni, to czegoż spodziewać się po nieoświeconych; jeżeli takie zdarzenia możebnymi są w Krakowie, na który zwrócone oczy Polski całej, to cóż dzieć się będzie po wsiach, w okolicach oddalonych od ogniska oświaty polskiej?

Osobny rozdział należy się duchowieństwu. Kościoły są u nas najważniejszymi przystaniami wystawionych na tyle niebezpieczeństw zabytków sztuki i starożytności. Proboszcz lub rządcą kościoła, sam nie często zna się na tych rzeczach. I bynajmniej mu to ujmy nie przynosi ani jego stanowi. Dość on zaprawdę czyni, jeżeli godnie i sumiennie spełnia obowiązki swego powołania. Ale i tego znów chyba nikt nie zaprzeczy, że na

duchowieństwie cięży powinność ochraniańia i zachowania od zagłady tych drogocennych pomników, które pobożność i natchnienie minionych wieków wzniosły ku chwale Bożej, oddając je pod opiekę władzy kościelnej. Jeżeli zaś niepodobna domagać się od całego duchowieństwa fachowych wiadomości artystycznych, jeżeli niemożliwą jest rzeczą, aby na rządcę każdego kościoła, obfitującego w cenne zabytki, wybierano zawsze znawcę w rzeczach sztuki, bo o tem stanowić muszą względy stokroć wyższe nad zachowanie pomników, to jasną jest rzeczą, iż obowiązkiem względem tych zabytków tylko wówczas stanie się zadość, jeżeli duchowieństwo w takich sprawach iść będzie ręką w rękę z konserwatorami, z miłośnikami i znawcami sztuki.

Rozumiemy, że dotykamy tu przedmiotu drażliwego, w którym tem jaśniej winniśmy określić nasze stanowisko, im więcej jesteśmy przekonani, że właśnie nic może tyle złego nie sprawia, jak niejasne lub niewłaściwe postawienie tej kwestyi.

Jeżeli dbałość miłośników sztuki o zachowanie zabytków przekracza dozwolone granice i przybiera jakikolwiek pozór zachcianek rządzenia w kościele, odpieramy je pierwsi jak najstanowczej i potępiamy. A czynimy to nietylko z zasadniczego stanowiska; bo choćby były najcenniejsze zabytki sztuki po kościołach, świętszą nam jest zasada autonomii Kościoła; czynimy to także w interesie samych zabytków sztuki, jeszcze raz powtarzając, że

wszelkie takie zachcianki są najgroźniejszym zamachem na artystyczne skarby naszych kościołów, bo obudzając raz i drugi słuszną nieufność władz kościelnych, są źródłem uprzedzeń względem każdego życzliwego wystąpienia w dobrej wierze i pośrednio stają się najczęściej właśnie powodem wszelkich nieszczęśliwych tak zwanych „restauracyj“, bez porozumienia się z siłami fachowcami.

O to porozumienie bowiem właśnie nam chodzi, i to nie tylko o porozumienie w każdym poszczególnym wypadku, ale o życzliwe, wolne od uprzedzeń i skłonne do wyrozumiałości, stałe współdziałanie w celu, który zaprawdę dla jednej i dla drugiej strony jest wspólnym. Tylko przy takim współdziałaniu uniknie się tej smutnej konieczności, że konserwator, czy znawca - woluntaryusz zniewolony jest do smutnej roli policyanta, pilnującego całości zabytków, lub systującego rozpozczętą robotę. Chcemy, żeby duchowieństwo było panem nieograniczonym w kościele, a przeto w poczuciu swej odpowiedzialności panem troskliwym, szukającym porady i usługi tam, gdzie ją znaleźć może, jak najlepszą. Jeśli jej szukać będzie, nie uczyni to w niczem ujmy duchowieństwu, jak nie ubliża powadze ojca rodziny, że do nauki dzieci przybiera nauczyciela, albo prowadzącemu proces, że radzi się i słucho adwokata. Przy dobrej woli, której pewno nie brakuje i spokojnem traktowaniu spraw, które znów nie jest rzeczą niedoścignioną, nie może być na-

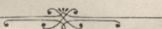
wet kolizyj, pomniki sztuki będą zabezpieczone, a powaga władz kościelnych w każdym razie tylko na tem zyska, jeśli uniknie zarzutów w tym względzie.

Kończymy z powodu innej sprawy tego rodzaju. Powiedziano przed kilku laty, że niedługo, a pamiątki, dla których Kraków jest sercem Polaka tak drogim, przejdą w dziedzinę legendy, dzięki zbytnej o nie pieczołowitości niepowołanych restauratorów. Co odtąd się stało, potwierdza tylko ów horoskop, który wówczas może niejednemu wydał się przesadnym. Nie czekajmy, aż obcy ujmą się za naszymi pamiątkami. W sejmie pruskim rok temu poruszono brak opieki nad resztkami romańskiego kościoła w Inowrocławiu. Sprawa żywo zajęła cały niemiecki świat uczonych i artystów, posypały się o tem rozprawy i polemiki w pismach i broszurach. Czyż zabytki Krakowa nie są przynajmniej tyle warte co stara ruina kościoła, w szczerem stojąca polu?

Słysząc o reorganizacji urzędów konserwatorskich w Galicyi Mają być zamianowani konserwatorowie nowi i w zwiększonej liczbie. Oby to było początkiem polepszenia stanu rzeczy. Wsprzeć ich winno całe nasze społeczeństwo, ażeby na nas nie spadły kiedyś wyrzuty potomności, żeśmy lekkomyślnie dali zmarnieć najpiękniejszym śladom dawnej i znakomitej cywilizacji narodu;



że obojętnie patrzeliśmy, gdy nieświadomość psuła niebacznie pomniki, z którymi wiążą się najwznioślejsze tradycje. Jeżeli niszczenie tak dalej pójdzie, jak dotąd, pytamy, czem za lat 50 rozgrzewać będziemy serca młodzieży polskiej, czem budzić jej umysł i wyobraźnię? Czem zadamy kłam wrogom, którzyby chcieli zaprzeczyć nam świetnych kart dziejów, odsądzić od prawa do odziedziczonej po przodkach wiekowej cywilizacji Zachodu?



I 30192

ze względu na to, że w tym czasie  
nie było jeszcze w pełni  
rozwiązanych kwestii  
dotyczących...  
wobec powyższego...  
zostało...  
wskazano...  
na...  
wobec...  
zostało...  
wobec...  
zostało...



ZWIĄZEK STUDENTÓW AKADEMII  
PRZY AKADEMII GÓRNICZEJ  
W KRAKOWIE

WYDZIAŁY POLITECHNICZNE KRAKÓW

BIBLIOTEKA GŁÓWNA

**I**  
L. inw. **30192**

Kdn., Czapskich 4 — 678. 1. XII. 52. 10.000



S-96





BIBLIOTEKA GŁÓWNA

30 192

PK 349/83 - 100 000 egz.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000213800